

MIREK KONIECZNY

MOJA WIELKA MIŁOŚĆ



romans narkomański

MIREK KONIECZNY

MOJA WIELKA
MIŁOŚĆ



TRYLOGIA NARKOMAŃSKA

© Copyright by Mirek Konieczny & e-bookowo
Na okładce Mirek Konieczny
Projekt serii i grafika: **Paweł Zapendowski**
ISBN 978-83-7859-053-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

T_w_o_j_a_k_u/_t_u_r_a_.p_l

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012



Było to podczas pierwszej zimowej sesji na uczelni. Miałem zdawać wspólnie z całym rokiem (115 kobiet, 24 facetów) egzamin z ekologii. Z domu wyszedłem w stanie nietrzeźwym, ponieważ odbywał się u mnie zlot hippisowski. Byłem w doskonałym nastroju, bo i przynapity i świetnie przygotowany. Obserwowałem, stojąc na pierwszym piętrze przed salą wykładową, mecz bokserski w rękawicach między Robertem Rybą (waga półciężka) a Markiem Łoikiem (waga piórkowa), gdy nagle ONA spłynęła po schodach z drugiego piętra. Była niewinna jako ta lilija. Ubrana w granatową spódnicę i białą bluzkę z haftowanym kołnierzykiem. Jej zadziorną twarz, wąską, szczupłą, z garbatym nosem, uzupełniała kosa popielatych włosów związanych w warkocz do pupy. Oderwałem się od walki i obserwowałem to cudowne zjawisko, gdy ona wtapiała się w tłum huczącej od rozmów gawiedzi. Byłem zafascynowany, chociaż byłem wtedy w związku z trzema innymi dziewczynami, nie wiedziałem jeszcze, że oto spotkałem na swej drodze moje przeznaczenie na całe życie.



Miałem wtedy zajęcia z języka rosyjskiego. Przyszedłem na nie pijany ze Skulską. Usiadłem w tylnej ławce i obserwowałem z rozbawieniem przebieg lektoratu. Nauczycielka – starsza, sympatyczna pani odczytywała listę obecności. Przeszła moje nazwisko i dotarła do litery P. W końcu wyczytała nazwisko Poleski. Wtedy odezwała się ona:

– Jestem.

Rusycystka podniosła okulary znad listy i zdziwiona zapytała:

– To jest pan czy pani?

– To ja – odpowiedziała wdzięcznym głosem moja największa miłość.

– Jak to? – zapytała nauczycielka.

– No to ja, Artemida.

„Piękne imię” – powiedziałem sobie. W końcu, przeszliśmy do samego lektoratu. Czytaliśmy i tłumaczyli tekst o Liewjenguku (Leeuwenhoek’u), szto pad jewo mikroskopam cziaścoczki mudi zasziwielilis (cząsteczki mętów poruszyły się) i szto eto była tufielka (i to był właśnie pantofelek). Naprany alkoholem szybko znudziłem się całym tym tłumaczeniem, wstałem, powiedziałem głośno: – Skulska, wychodzimy – i wychodząc trzasnąłem drzwiami tak, że rozbiłem szybę

w szafce obok drzwi. Był to drugi mój kontakt z przyszłą narzeczoną, gdzie poznałem jej imię, nazwisko i głos.



Pierwszym egzaminem z letniej sesji był egzamin z biologii komórki. Była to straszna cegła – na wykruszanie. Notatki skompresowane do minimum zajmowały i tak 120 stron druku, a poza tym nie było do tego egzaminu książki i trzeba było chodzić na wykłady, bo jeszcze wtedy nie było ksera. Zapisalem się na pierwszy możliwy termin i byłem obkuty na blachę. Tak się dziwnie złożyło, że w naszej trójce byłem ja, Andrzej „Koniu” Jaształ i właśnie Artemida. Weszliśmy do pokoju, oddaliśmy indeksy naszej profesorce i usiedliśmy: ja po lewej, Artemida po prawej, a „Koniu” w środku. Profesorka zaczęła nas odpytywać. Najpierw – prawidłowo – ale bez szczególnego polotu Artemida, potem – tragicznie – „Koniu”, a na końcu – wystrzałow – ja. W końcu doszło do tego, że odpowiadałem na dwa fronty. Kiedy „Koniu” dostawał swoje pytania, np. jak poruszają się jednokomórkowce, natychmiast przykładałem rękę do ust i wypalałem szeptem: rzęski, witki, nibynóżki, albo – coś tam, coś tam? – a ja: – mikrotubule. Najchętniej sam odpowiadałbym za wszystkich i na wszystkich pytania. Niestety Artemida siedziała za daleko i do tego wszystko umiała. Na szczęście „Koniu” dawał mi pole do popisu. Na koniec profesorka wpisała nam oceny, oddała indeksy, po czym pożegnaliśmy się z nią i wyszliśmy. Na korytarzu wszyscy rzucili się do nas, aby sprawdzić co dostaliśmy. „Koniu”

otworzył swój indeks i odczytał – dostateczny. Artemida otworzyła – dobry. No i na końcu ja otwieram z dumą indeks, nie patrzę, podaję go i słyszę: niedostateczny. Kiedy na powtórkowym egzaminie pani profesor wręczała mi indeks z oceną dobrą, powiedziała: – Chyba pan wie za co pan dostał dwóję?

– Tak – odpowiedziałem.

Później nigdy już tak bezczelnie nie podpowiadałem.

O Autorze

Mirosław Konieczny urodził się 23 VII 1964 – a więc Lew i to urodzony pod Błękitnym olbrzymem Regulusem, a w chińskim zodiaku Drewniany – Powietrzny Smok. Jest to mieszanka najlepszych możliwych okoliczności zodiakalnych, więc musi to być nietuzinkowa postać. Jego młodość po ukończeniu w 1983 roku liceum im. B. Nowodworskiego przypada na magiczne lat osiemdziesiąte – lata wybuchu kultury dzieci kwiatów – związane z polami makowymi rosnącymi na każdym zadupiu i wynalezienia metody otrzymywania kompotu na kationicie. Mirek jak dziesiątki tysięcy młodych ludzi wędrował ścieżką Freemanów, wolnych ludzi tej epoki, w których życiu – jak śpiewał bard jego pokolenia Ryszard Riedel z „Dżemu” – powiał boczny wiatr i wytrącił ich z prostej drogi kariery. Po ukończeniu biologii na UJ w roku 1989 podjął się zawodu nauczyciela j. angielskiego i biologii w szkołach podstawowych. Przepracował jedynie 5 lat. Jazda na trawie i kompiecie nie pozostawała jednakowoż bez śladu. Był wielokrotnie hospitalizowany w szpitalach psychiatrycznych – od Kobierzyna, gdzie jego pierwszy pobyt został udokumentowany w monodramie „Mój dekalog, czyli dziesięć wariacji na temat wariacji”, przez Jarosław, gdzie był poddany serii elektrowstrząsów, po Leżajsk. Najgorszym jednak nie był jego heroinizm, ale przerwienie się na najtańszy rodzaj narkoty-

ku, metkatynon – przy produkcji którego używa się nadmanganianu potasu, a mangan przyjmowany w dużych dawkach wywołuje „locura manganica” – szaleństwo manganowe, jak i spalenie części ośrodkowego układu nerwowego, a dokładniej mózdzka. W końcu w 2000 roku odbył leczenie w gliwickiej „Famili”. A od 2002 roku przebywa w jednym z krakowskich DPS – ów. Mirek miał i tak wiele szczęścia – PRZEŻYŁ, co udało się niewielu, a jego szlakznaczony jest śmiercią przyjaciół. Ale dzięki temu, że przeżył, my możemy dzięki jego tekstom zanurzyć się w ten wspaniały wolny czas, kiedy liczyły się tylko miłość, przyjaźń i odpał makowy.



Napisz do Autora

www.facebook.com/mirek.konieczny.9

mirek.konieczny.9@facebook.com

www.u-nasz-w-swirowku.blog.onet.pl

Trylogia Narkomańska na Facebooku

<https://www.facebook.com/TrylogiaNarkomanska>

Spis treści:

I.....	4
II.....	5
III.....	7
IV.....	9
V.....	10
VI.....	12
VII.....	14
VIII.....	16
IX.....	18
X.....	22
XI.....	26
XII.....	31
XIII.....	32
XIV.....	33
XV.....	35
XVI.....	37
XVII.....	39
XVIII.....	41
XIX.....	42
Postowie.....	44
O Autorze.....	45

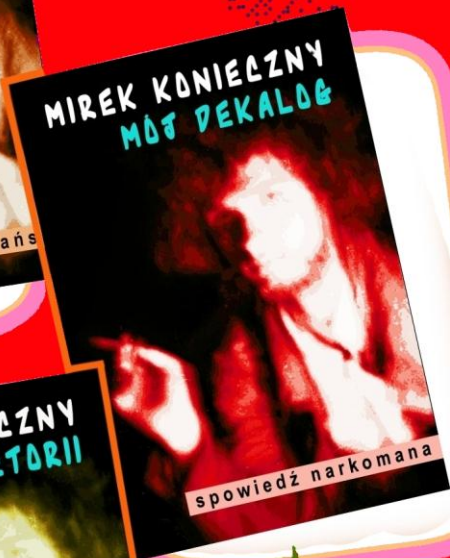
MIREK KONIECZNY TRYLOGIA NARKOMAŃSKA

MIREK KONIECZNY
MOJA WIELKA MIKOŚĆ



romans narkomański

MIREK KONIECZNY
MÓJ DEKALOG



spowiedź narkomana

MIREK KONIECZNY
SEN O VICTORII



powieść narkomańska

OSTATNI HIPPIŚ PRL-U